

Wyprawa

Słońce wreszcie zaświeciło. Po tylu miesiącach, latach skrytych w mroku nareszcie skąpało w Świetle ich niewielki świat. Błąkała się dotąd, tak jak i inni jej podobni pomiędzy cieniami, skradając się od plamy do plamy nieprzeniknionego mroku, poznając wszystkie odcienie czerni. Oczekiwała na Światło, tak upragnione i wielbione. Snuto o nim opowieści, krążyły legendy, ale podejrzewała, iż tak naprawdę nikt nigdy go nie widział, a jeśli widział, to już zapomniał, jak wyglądało. To było tak dawno temu. Starzy ludzie mówili, że tego blasku nie da się zapomnieć, ale jednocześnie nie potrafili go opisać. "Było cudowne" - tak je określali. Wreszcie nadeszło. Choć tylko na chwilę rozbłysło gdzieś w oddali, zauważyli je wszyscy. Był to promyk nadziei tak wówczas potrzebny i oczekiwany. Błądziła na oślep, po omacku, dotykiem tylko rozpoznając przedmioty. W tej krótkiej, wytęsknionej chwili zobaczyła ich prawdziwy wygląd, a nie jak dotąd tylko zarysy mebli, budynków, ludzi. Przeraziło ją to... Światło porażało, powalało na ziemie wszystkich, którzy je dostrzegli. Przerazało intensywnością barw. Zaślepiało i na zawsze zapisywało się w pamięci. Utęskniony moment prawdy wydobył się z nieba jak błysk flesza z aparatu fotograficznego i zaświecił prosto w oczy oniemiałych z zachwytu. Była to chwila radości i szczęścia trwająca w nieskończoność, a zarazem kończąca się zbyt szybko. Jednak było w tym coś jeszcze. W tej krótkiej chwili dostrzegła prawdziwy wygląd świata, jego wszelkie przedziwne kolory i barwy, ułomności i wady. Zrozumiała, że nic nie było tym czym się wydawało. Tak naprawdę żyli w zakłamaniu, sami siebie oszukiwali. Świat, który znała, był tylko cieniem prawdziwego. Przestraszyła się... Teraz wiedziała, że jeśli Światło powróci na zawsze nic już nie będzie takie samo. Wszystko się zmieni, a tacy, jak ona nie odnajdą się w nowej rzeczywistości. Na razie błądzili w mrokach, ale co się z nimi stanie, kiedy poznają barwy, zorientują się, że wszystko nie jest tylko szare, a ściślej w różnych odcieniach szarości, ale jest kolorowe? Co, jeżeli zobaczą swój prawdziwy wygląd, dostrzegą, iż tak naprawdę są tylko cieniami, marnym puchem, kurzem, niczym w porównaniu ze światem? Mnogość barw i odcieni, jakie oferowało Światło, nie zadowoli ich. Będą poszukiwać nowych kolorów życia, pozostawią domy, rodziny, miasta. Światło było darem, ale tylko na krótką chwilę i tylko dla wybranych. Dla takich, którzy rozumieją się, że cud barw nie może trwać wiecznie. Oświecenie było dla artystów, duchownych, a nie dla prostego tłumu. Pojęła to od razu i wiedziała już, co musi zrobić. Zrozumiała, iż jej życiowym celem było właśnie powstrzymanie Światła przed powrotem. Udała się więc do Starszyny, aby opowiedzieli jej o pradawnym świetle, o czasach, kiedy ludzie żyli w pełnym świetle.

Sala obrad Rady znajdowała się na głównym placu miasta. Zasiadali w niej najwybitniejsi, czytaj najstarsi, mieszkańcy. Było ich trzech. Jak na starych ludzi przystało zajmowali się głównie spaniem i jedzeniem, przesiadywali też mnóstwo czasu w bibliotece publicznej, której założycielem był de facto najmłodszy członek starszyny, sędziwy profesor Kalski. Bez problemu wpuszczono ją do głównej sali, gdzie w półkołu na wielkich, wykładanych poduszkami fotelach zasiadała Starszyna. Po krótkim przywitaniu szybko przedstawiła problem, z jakim przybyła. Spytała, jak wyglądał świat opanowany przez Światło.

- To było tak dawno temu, córko - zaczął snuć swą opowieść najstarszy członek rady.

Mówiono, że miał 200 lat i widział oraz wiedział wszystko.

- Jestem bardzo stary, ale nawet ja nie pamiętam dni, kiedy Światło towarzyszyło nam bez

przerwy - monotonnym ruchem przeczesał swą długą, siwą brodę.

- Mój dziad opowiadał, że świat wtedy wyglądał zupełnie inaczej. Wszystko było dla nas jasne, do pojęcia, nie istniały rzeczy niezrozumiałe... - dodał jego sąsiad.

- Tak. Ludzie żyli w harmonii, nie znali chorób, głodu i śmierci. Nic ich nie trapiło. Nie mieli problemów, oddawali się tylko przyjemnościom.

- To musiały być piękne czasy - rozmarzył się najmłodszy członek Rady.

- Ale jak można istnieć bez konkretnego celu i sensu życia? - zdziwiła się.

- Wy, młodzi nic nie rozumiecie - zachnął się średni w hierarchii Starszyzny.

- Teraz mamy przynajmniej jakiś cel. Dążymy do odnalezienia Światła...

- Widziałaś! Dzisiaj rano rozbłysło na chwilę!!!

- Magowie mówią, że to znak!!! Przepowiednia Jego powrotu!!! - przekrzykiwali się nawzajem. Dało się wyczuć, że na samo wspomnienie rannych przeżyć od razu wraca im młodzieńczy zapach.

- Jeżeli Światło powróci nie będziemy mieli po co żyć. Nie zauważyliście jak wygląda świat spowity Światłem?

- Ależ wiemy. Jest wspaniałe!!! - wykrzyknął najmłodszy z całej trójki.

- Cicho - wyszeptał przewodniczący zamyślając się głęboko - Jak byłem mały także rozbłysło Światło. Cieszyliśmy się jednak jego intensywnością o wiele dłużej... Najpierw było wspaniałe, ale później męczyło, porażało. Ludzie stali się obojętni na jego piękno. Zdawali się nie zauważać jego czystości, cudowności. Tego, iż są świadkami cudu. Piękno nie może trwać wiecznie. Gdyby cuda zdarzały się bez przerwy nie byłyby cudami. Przestalibyśmy je dostrzegać... - wyszeptał zawieszając głos. O to jej chodziło.

- Tak. Światło jest darem, a jeśli przestaniemy je tak pojmować, jeśli stanie się czymś naturalnym, powszechnym... przestaniemy w nie wierzyć - dokończyła myśl Mistrza.

- Moja droga, dziękujemy ci, iż otworzyłaś nam oczy i ukazałaś prawdziwy problem. Jest tylko jeden mały kłopot. Jak sprawić, aby Światło nie zagościło u nas na zawsze? - zwrócił się do niej średni członek rady. Najmłodszy nadal siedział z boku, wydawał się być obrażony. Nie wiedziała jak to zrobić, nie miała żadnego pomysłu.

- Może w Świątyni Światła kapłani będą wiedzieli, jak temu zaradzić? - zaproponował najstarszy przedstawiciel Starszyzny.

Udała się więc do Kapłanów Światła, zwanych także Heliosami. Nosili oni długie szaty z kapturami. Teraz w Świątyni znajdującej się w centrum miasta wrzało od modłów i pieśni. Tłumy ludzi przyszły złożyć ofiarę dziękczynną w podziękcie za chwilę jasności, jaka ich zaszczyciła rano. Po krótkiej rozmowie z najwyższym kapłanem doszli do porozumienia. Przedstawiła mu problem i nawet nie musiała tłumaczyć jego sensu.

- Masz rację, drogie dziecko. Zawsze wiedzieliśmy, że Światło jest niebezpieczną bronią. Wyobraź sobie, co by się stało, gdyby wrogie państwo posiadało sekret włączania i wyłączania Światła. Staliby się panami. Mieliby władzę. Jeżeli natomiast Światło zagości na dobre co się wtedy stanie z nami? Ze świątynią? Przecież nie trzeba czcić tego, co jest powszechne? Naturalne? Od lat staramy się coś zrobić z tym problemem, jakoś go rozwiązać. Wczytaliśmy w starych księgach o tajemniczej górze, na szczycie której znajduje się Kamień Życzeń. Jeżeli jakiś śmiałek się tam dostanie i wypowie życzenie, wtedy ono się spełni. Postanowiliśmy wysłać tam kilku z naszych zakonników szkolonych w sztukach walki, ale żaden nie powrócił. Nie wiemy, czy to dla tego, iż nie dotarli, czy też może wypowiedzieli jakieś inne życzenie i

boją się powrócić. Rozumiesz, ludzie mają różne zachcianki.

- Ja mogę wyruszyć - odpowiedziała na nie zadane jeszcze przez kapłana pytanie.

- Wiedziałem! Doskonale. Właściwie to wszystko jest gotowe do drogi. Bagaż zapakowany, bo czekamy na śmiałka już od pięciu lat. Razem z tobą wyruszy jeden z naszych kapłanów wojowników...

- Tylko jeden?

- Taak. Niestety mamy problemy z kadrami. Nikogo już nie pociąga bycie Rycerzem Zakonnym

- westchnął kapłan. Przygotowania trwały jednak dwa dni. Zakon podarował im dwa konie i wyruszyli w daleką wędrówkę na Górę O Tysiącu Przepaści. Miała nikłą nadzieję, że może ta nazwa jest przesadzona, jak zresztą wszystkie nazwy w jej rodzinnym mieście. Wyruszyli wcześniej rano. Pory dnia i nocy określał w ich świecie niewielki księżyc. Ich trasa wiodła przez Szare Pustkowia otaczające miasto ze wszystkich stron. Były one niekończąca się pustynią szarego piasku. Żaden podróżny nigdy nie zapuszczał się dalej, niż za granicę Kamiennych Bloków. Znajdowały się one na wschód od miasta, były bardzo wysokie, niemal sięgały spowitego czarnymi, skłębionymi chmurami nieba. Nikt, nawet Starszyzna nie wiedziała, jakie jest ich przeznaczenie. Mówiono, że wzniesli je dawni mieszkańcy ziemi, ludzie, ich przodkowie, którzy żyli tu przed odejściem Światła. Możliwe, że były one pomnikami Dawnych Bogów, albo Świątynią Pradawnych. Nigdy nie widziała ich z bliska. Po trzech dniach podróży dotarli do granicy znanego w mieście świata. Już z daleka zauważyła pionowe bloki. Wznosiły się one majestatycznie na horyzoncie lekko migocząc w blasku Księżyca. Gdy podjechali bliżej okazało się, iż znajdują się na nich, w niewielkich odstępach, kwadratowe otwory przykryte szkłem. To właśnie w nich odbijało się światło Księżyca.

- Wyobraź sobie, Hakon - zwróciła się do towarzysza rozmarzonym głosem - jak musiały wspaniale wyglądać, gdy Światło je opromieniło. Ile bym dała, aby wtedy znaleźć się tutaj.

- W Zakonie Heliosów uczono nas, iż takie było właśnie przeznaczenie Kamiennych Bloków. Miały łapać promienie Światła i odbijać je. Najwyraźniej nasi przodkowie także czcili Światło - dodał uczonym głosem zadzierając jak najwyżej głowę. Kaptur zsunął się z jego łysej czaszki odsłaniając przedziwny tatuaż. Dziwne wzory ozdabiające jego głowę zniknęły dopiero na karku.

- Co to za wzory? - spytała przyglądając się im uważniej. Niektóre ze znaków przypominały litery.

- To pismo kapłanów. Mają mnie chronić jednocześnie uprzedzając potencjalnych wrogów o mej przynależności do Zakonu.

Ominęli Kamienne Bloki wyłaniające się jakby z piasków pustyni i pojechali dalej na wschód. Teraz zdani byli tylko na siebie. Żadne mapy nie opisywały krainy, do której właśnie wjechali. Kiedyś nawet uważano, iż poza granicą świat się kończy wielką przepaścią. Teraz wiedzieli, że to kłamstwo. Niektórzy z uczonych twierdzili nawet, że ziemia jest okrągła. Podobno wyczytali to w uczonych księgach. Ona sama uważała, że to kolejna z alegorycznych przypowieści ich przodków. Krajobraz nadal był taki sam, wciąż piasek i piasek. Podróż więc dłużyła się bardzo. Od czasu do czasu napotykali niewielkie czworonożne istoty i groźne, krwiożercze wilki, z którymi Hakon radził sobie doskonale. W wolnych chwilach podczas odpoczynku uczył ją trudnej sztuki walki i trzymania miecza. Była pilnym uczniem. Wreszcie po miesiącu dotarli do Góry O Tysiącu Przepaści. Wzbijała się wysoko w niebo, a jej czubek

spowity był szarymi, kłębiastymi chmurami. Zatrzymali się przy jednym ze zboczy. Wśród skał spostrzegli niewielką chatkę okrytą mchem. Ponieważ nie miała pojęcia, jak dotrzeć do Kamienia Życzeń postanowili zaciągnąć rady człowieka zamieszkującego górski domek. Podeszła do drzwi i zapukała energicznie. Po chwili przerwy z wnętrza chaty odezwał się skrzeczący głos. Hakon wy dobył miecz.

- Wynoście się!!!

- Jestem księżniczka Sybilla z Królestwa Bezbarw, a mój towarzysz to Rycerz Zakonu Heliosów. Otwórz nam dobry człowieku! - odkrzyknęła pukając jeszcze raz. Tym razem ktoś przysunął się do wejścia. Słychać było zgrzyt zamków i drzwi się otworzyły. Stał w nich niziutki, zgarbiony stary człowieczek. Jego skudłacona broda sięgała do ziemi. Miał na sobie podarte ubranie i dziurawe buty.

- Co was sprowadza do tak skromnej chaty? - wychrypiał zerkając na dziewczynę. Jedno z jego oczu pokryte było bielmem.

- Szukamy Kamienia Życzeń - wyjaśnił Hakon chowając miecz do pochwy.

- Kamienia Życzeń powiadasz? Dawno nikt go nie poszukiwał. A o co chcecie prosić?

- Aby Światło nigdy już nie powróciło. Aby nie ukazywało się zwykłym ludziom, którzy nie docenią jego piękna.... - uroczyście oświadczył Rycerz Zakonny.

- Cicho siedź! - zbesztła go dziewczyna, gdyż cel ich misji miał być tajemnicą. Pustelnik łypnął na nich z zaciekawieniem i zaprosił do środka. Chata była bardzo ciasna i niewielka. Miała tylko dwie izby. W pierwszej, lepiej oświetlonej znajdowała się jadalnia wraz z kuchnią, druga zaś spełniała funkcję sypialni.

- Kilka lat temu też gościłem kilku śmiałków, którzy pragnęli dokładnie tego samego - rozpoczął opowieść stawiając na stole piwo własnej roboty.

- Wiem, że się im nie powiodło, ale może wiesz dlaczego i gdzie są teraz? - spytała popijając gorzki trunek.

- Niestety nie - dodał szybko. Jak na nią zbyt szybko. Wyczuwała, że coś jest nie tak. Staruszek wydawał się nie być zwykłym pustelnikiem. Zachowywał się tak, jakby skrywał jakąś mroczną tajemnicę.

- Jak mamy dotrzeć do Kamienia Życzeń? - spytał Hakon.

- Dotrzeć tam to nie problem, ale przejść próby to jest dopiero wyzwanie.

- Jakie próby? - zaniepokoiła się.

- Są dwie. Jedna sprawdza waszą chęć druga, wiarę.

- Skąd to wiesz?

- Niegdyś, kiedy byłem młody, przywędrowałem tu z dalekiej krainy, aby prosić o zdrowie dla mej żony, która była umierająca - wyszeptał łamiącym się głosem łypiąc co jakiś czas zdrowym okiem na Sybillę.

- Niestety nie przeszedłem prób i kamień nie spełnił mego życzenia.

- Więcej razy nie próbowałaś?

- Nie. Wydaje mi się, że jest tylko jedna szansa -Na tym zakończyli rozmowę. Udostępnił im jedną z izb, żeby wypali się przed dalszą drogą. Najpierw Sybilla długo nie mogła zasnąć, a gdy wreszcie odplłynęła do krainy marzeń dręczyły ją koszmary. Biegła gdzieś, bardzo się spieszyła. Wiedziała, że ma niewiele czasu, musi zdążyć zanim... nie wiedziała właściwie przed czym ucieka. Coś ja goniło, było coraz bliżej. Uciekała wąską ścieżką, pięła się do góry. Co jakiś czas ostre kamienie boleśnie raniły jej stopy przebijając się przez cienką podeszwę

buta. Ledwo łapała oddech, nie miała już siły. Tymczasem to COŚ było coraz bliżej. Wyraźnie słyszała jego zapanie, czuła towarzyszący stworowi smród. Wiedziała, że właśnie teraz rozgrywają się decydujące chwile jej życia, albo stanie się ofiarą żądnej krwi bestii, albo ucieknie. Wspięła się w końcu na szczyt wzgórza. Zewsząd otaczała ją gęsta, szara mgła. Kawalek dalej zauważyła niewyraźne kontury podłużnego kamienia. Potwór był tuż za nią. Zerwała się znowu do biegu. "Muszę dostać się do Kamienia Życzeń" - myślała gorączkowo biegnąc coraz szybciej. Jeżeli go dotknie będzie mogła uratować życie. Poprosi by bestia zniknęła. Nagle dotarła do niej okrutna prawda. Złożyła przysięgę. Obiecała, że stanąwszy w obliczu Kamienia poprosi o to, by Światło nigdy nie powróciło. "Co teraz?" - krzyknęła bezgłośnie. Była przerażona, a do celu pozostało już niewiele drogi. Gdy dopadła Kamienia bestia była już za nią, spojrzała w jej wielkie, nabiegłe krwią oczy i położyła rękę na głazie. Był zimny i nad wyraz gładki. Wypowiedziała życzenie. Gdzieś w oddali usłyszała wołający ją głos.

- Sybilla, obudź się! - to był Hakon. Zerwała się z posłania. Cała była zlaną zimnym potem.
- Miałś zły sen. Już wszystko dobrze - uspokoił ją kucając z boku.
- To nie był sen, ale próba - powiedział pustelnik wnosząc ciepłe zioła do picia.
- To uspakajający wywar. Proszę - wręczył jej kubek wypełniony gęstym, zielonym płynem.
- Śniła mi się bestia. Chciała mnie pożreć.
- Poddano cię próbie. Musiałaś wybrać, albo życie, albo bycie wiernym misji. Co wybrałaś? - spytał wpatrując się w nią uważnie.
- Ja... Nie pamiętam. Nie mogę sobie przypomnieć, pamiętam tylko jej wielkie, ostre kły. Ale przecież to był tylko sen.
- Tak właśnie odbywa się ta próba.
- Czyli bestii naprawdę nie ma? - spytał Hakon lekko przerażony perspektywą spotkania z potworem.
- Jest - odparł pustelnik zerkając spode łba na rycerza.
- Ja wybrałem życie - wyszeptał zamykając oczy. Jego twarz zasepiła się bardzo, te wspomnienia musiały sprawiać ogromny ból.
- Nadal nie mogę sobie tego darować - zapadła krępująca cisza.
- Jeżeli wybierzecie tak, jak ja, nie macie drugiej szansy. Każdy ma tylko jedno życzenie. Jeżeli ktoś spróbuje drugi raz - zginie.
- Czy ty w ogóle wspiąłeś się na górę? - spytała Sybilla.
- Nie. We śnie wypowiedziałem życzenie.
- No to teraz nie rozumiem. Jeżeli tylko podczas snu wypowiedziałeś życzenie, to chyba w realnym świecie nadal ci ono przysługuje?
- Też tak myślałem. Ale bałem się zaryzykować. Tymczasem inni śmiałkowie, którzy mieli ten sam sen i zdecydowali się jednak na wspinaczkę, już nie powrócili.
- Nigdy nie widziałeś tak naprawdę Kamienia, nie zaryzykowałeś? Skąd możesz wiedzieć jak jest naprawdę? Nie mam zamiaru opierać się na twych przypuszczeniach, pustelniku.
Z całym szacunkiem, ja nie zmarnuję swej szansy. Udamy się na szczyt góry - oświadczyła dumnie pakując bagaż. Wyruszyli od razu. Hakon nie protestował, ale widać było, że obawia się tego, co może ich czekać na szczycie. Pustelnik także nie próbował ich zatrzymać. Po kilku godzinach dotarli na szczyt Góry O Tysiącu Przepaści. Znajdowali się teraz na rozległej polanie porośniętej trawą. Nigdy nie widziała trawy, w mieście jej nie było. Słyszała o niej

tylko z opowieści. Na samym skraju przepaści znajdował się podłużny, solidny głaz.

Wyglądał tak, jakby olbrzymia dłoń umieściła go tam specjalnie. Nie był częścią krajobrazu.

- No to dotarliśmy i żadna bestia nas nie goni - stwierdził radośnie idąc w kierunku Kamienia.

Nagle gdzieś z chaszczki porastających skalny występ rozległo się głośnie sapanie. COŚ tam czyhało i chyba właśnie przygotowywało się do ataku. Hakon szybko wy dobył miecz, zdążył w ostatniej chwili, gdyż właśnie wtedy rzuciła się na niego ogromna bestia. Sybilla odskoczyła pospiesznie na bok. Potwór jednym ciosem powalił rycerza na ziemię. Walczyli zajadle, ale już na pierwszy rzut oka widać było, kto wygra. Istota miała znaczna przewagę. Ostroymi pazurami rozharatała mu bok i metalowy pancerz. Miecz wypadł mu z dłoni. Dziewczyna dopadła broni. Zaatakowała potwora, ale ten odepchnął ją potężną łapą. Upadła koło Kamienia.

- Wypowiedz życzenie - wychrypiął Hakon ostatkiem sił. Bestia ostroymi zębami błyskawicznie przegryzła mu krtań. Krew trysnęła na boki. Z pyska potwora i po jego kłach ciekła krew dzielnego rycerza.

- Wypowiedz życzenie - wycharczała istota wyrywając kawał mięsa i połykając go łapczywie. Przerażona Sybilla położyła dłoń na Kamieniu.

- Kim jesteś? - spytała jednak najpierw.

- Strażnikiem Kamienia. Jakie jest twoje życzenie?

- Chcę, aby Światło nigdy nie powróciło - zawiął silny wiatr.

- A nie chcesz by Hakon znowu żył, by zostało cofnięte zło, jakie wyrządziłem?

- Czy podczas próby dokonałam właśnie takiego wyboru?

- Poprosiłaś dokładnie o to, co teraz.

- Dlaczego więc Hakon musiał zginąć? - zapytała nic nie rozumiejąc.

- Nie musiał. To zależało od ciebie. On dwukrotnie oddał za ciebie życie.

- Był poddany próbie? Nie wiedziałam, że coś mu się śniło.

- Dokonał wtedy tego samego wyboru, co teraz. Jako rycerz musiał zdecydować między twoim życiem, a swoim. Wybrał ciebie. Dlatego postawiłem go w odwrotnej sytuacji, ale on znowu wolał ratować ciebie i zginąć.

- Przecież nie miałam innego wyjścia - wyszeptwała klękając w trawie.

- Mogłaś poprosić, aby nadal żył, a rycerz mógłby wtedy wypowiedzieć swoje życzenie. Sen był tylko próbą. Był tylko snem.

- Nie masz prawa bawić się naszym życiem! - wykrzyknęła wstrząśnięta tym, co usłyszała. Stwór nie odpowiedział. Nawet nie zauważyła kiedy odszedł. Pozostała sama na szczycie Góry O Tysiącu Przepaści klęcząc niedaleko jednej z nich. U stóp miała zwłoki dzielnego rycerza, który był gotów poświęcić dla niej wszystko. Taka była jego praca, ale we śnie nie musiał być jej wierny. Wykonała misję, teraz musiała tylko wrócić do miasta. Nie wiedziała jednak, czy będzie mogła żyć z myślą, że poświęciła życie osoby, która ją kochała i którą ona też darzyła tym samym uczuciem. Zrozumiała to dopiero teraz patrząc na jego poszarpane ciało. Nawet w chwili śmierci myślał o niej. Teraz przypomniała sobie swój sen. Śniła dokładnie o tym, co się tu wydarzyło, tyle tylko, że rycerz wykrzyknął wtedy: "Kocham cię", a ona się zawahała.

- Przestań! - zbesztala się ocierając łzy.

- Uratowałaś wszystkich mieszkańców miasta. Co znaczy życie jednostki wobec tylu, których

ocaliłaś dzięki swej decyzji? - spytała sama siebie.

- Ale czy naprawdę miałam ich przed czym ratować?